

Anaksymakser obserwował ocean popijając wino. Słyszał, jak podszedł do niego Ajax. Wyjątkowo cenił tego człowieka i starał się bardzo, by jego sympatia było po właściwej stronie. I tym razem miał przeczucie, że Ajax go popiera.

- Słyszałeś o ostatnich decyzjach Areopagu? – zapytał Anaksymakser napełniając winem puchar, który podał stojącemu obok Achajowie.

- Oczywiście, dostojny strategu.

- Nie wszyscy jesteśmy zachwyceni takim obrotem sprawy – zaczął ostrożnie Anaksymakser spoglądając z ukosa na towarzysza. Ajax miał dopiero trzydzieści pięć lat i mógł jeszcze być bardzo porywczy. Jednak wcale na takiego nie wyglądał.

- To oczywiste – zgodził się Ajax wychylając prawie połowę zawartości pucharu. – Dziwna to decyzja... uderza w naszą tradycję i czyni przyszłość naszego narodu mocno niepewną.

- Nie nam decydować o słuszności decyzji Areopagu – Anaksymakser położył ramię na barku Ajaxa. – Ale sytuacja żąda od nas nadzwyczajnych czynów...

- Masz rację...

- Chciałbym, żebyś objął kierownictwo nad bardzo ważnym projektem – Anaksymakser odwrócił się do rodaka. – Chodzi o niebywale ważną sprawę.

- Jestem gotów.

- Barbarzyńcy zawsze dążyli do zawładnięcia światem – uśmiechnął się Anaksymakser. – Nie kierują się honorem, nie znają wartości danego słowa...

- To oczywiste, dostojny strategu – zgodził się Ajax. – Jaka byłaby moja rola?

- Stworzyłbyś zabezpieczenie dla Atlantydy – powiedział w końcu Anaksymakser. – Przygotujesz co najmniej trzy ładunki termonuklearne. Każdy o mocy o mocy przynajmniej dziesięciu megaton.

- To potężna i ostateczna broń – zmartwił się Ajax. – Realizacja planu zajmie lata. Konstrukcja nie jest skomplikowana, ale potrzebne są trudno dostępne podzespoły, takie jak materiał rozczepiany, zapalnik implozyjny i tryt. Być może łatwiej będzie zdobyć gotowe bomby...

- W jaki sposób?

- Możemy kupić na wschodzie i wiemy o jednej zagubionej na Bałtyku podczas patrolu w latach sześćdziesiątych. Zderzył się tam wtedy w trudnych warunkach bombowiec strategiczny z samolotem-cysterną.

- Zrobisz, jak zechcesz – zgodził się Anaksymakser. – Wybierz kryptonim operacji, żebyśmy nigdy już nie powtarzali tej rozmowy.

- Wojna Biegnącego Lisa – powiedział po chwili z lekkim uśmiechem Ajax. – Zwycięstwo Biegnącego Lisa oznacza, że zakończyła się sukcesem.

- Anaksymakser skinął zgodnie z głową.

- Jeden z ładunków znajdzie się w stolicy zachodniego barbarzyńcy, a drugi wschodniego – mówił Anaksymakser bez emocji. – Jeżeli barbarzyńcy postanowią zniszczyć odrodzoną Atlantyde, ładunki zostaną zdetonowane...

- Czy mogę coś zaproponować, Strategu?

- Proszę.

- Uważam, że ładunki powinniśmy rozmieścić w stolicy Indii i Pakistanu. Sprowokowana wojna rozprzestrzeni się najprawdopodobniej na Chiny doprowadzając do zguby wielu barbarzyńców, nie naruszając tych, w których my możemy się wtopić...

- Jesteś bystry, Ajaxie.

- A trzeci?

- Będzie przeznaczony dla nas – uśmiechnął się Anaksymakser. – Zostanie umieszczony w sercu odrodzonej Atlantydy. Jeśli barbarzyńcy rozpoczną wojnę, spopielimy nasze państwo, aby żadne nasze tajemnice nie dostały się w ręce barbarzyńców. Wszyscy, którzy tam zginą, znajdą się w księgach bohaterów...

- Ale kto zapisze te imiona?

- W odrodzonej Atlantydzie nigdy nie będzie więcej niż połowa naszych obywateli – wyjaśnił Anaksymakser. – Reszta pozostanie tak, jak zdecydowali o tym kiedyś Atrydzi. Ale o tym Areopag na razie nie musi wiedzieć.

- Masz rację, dostojny strategu – ledwie uśmiechnął się Ajax. – Areopag nie musi o tym wiedzieć.

- Prawdziwi Achaje wierni pozostaną woli książąt rodu Atrydów – wyszeptał Anaksymakser.

– Naszym przeznaczeniem jest trwać w cieniu mordujących się barbarzyńców. Rozkaz wyjścia na powierzchnię dadzą nam Atrydzi, kiedy przyjdzie na to czas...

- Rzekłeś, mój panie – pochylił głowę Ajax.

Ajax skłonił głowę i oddalił się w milczeniu. Po chwili z cienia zza skały wyszedł Ajscholos spoglądając za oddalającym się mężczyzną. Potem odwrócił się do Anaksymaksera.

- Rozpoczynasz niebezpieczną grę.

- Nie ja ją rozpocząłem.

- Twoje postępowanie może zmienić losy całej ludzkości.

- To prawda – zgodził Anaksymakser podchodząc do przyjaciela. – Ale nie zostałem członkiem Areopagu, aby troszczyć się o ludzkość. Moim zadaniem jest zapewnić bezpieczeństwo i przetrwanie narodowi Achajów. Robię to tak, jak potrafię.

- Sympiesz beczkę prochu, ale ktoś inny może podpalić lont.

- Jesteśmy najstarszym narodem na ziemi, Ajschylosie – stwierdził chłodno Anaksymakser. – Wszystko, co tu jest, tak naprawdę należy do nas.

- Nie bądźmy zbyt zachłanni.

- Barbarzyńcy stosują zasadę, że kto nie bierze wszystkiego, nie dostaje niczego...

- Sześćdziesiąt lat temu nasi dziadkowie postąpili podobnie i mało brakowało, aby dziś nie było Achajów... Pamiętaj o tym.

- Pamiętam o tym lepiej niż myślisz.

- Jeszcze jedno – pochylił się nieco Ajschylos. – Obawiam się, że pozostawiłeś zbyt dużo tropów w Polsce.

- Jak to?

- Polskie służby specjalne dorwały tę dziennikarkę – tłumaczył Ajschylos. – Annę Praiz. Zmusili ją, żeby wszystko powiedziała.

Anaksymakser odwrócił się w stronę morza, głównie dlatego, aby przyjaciel nie zobaczył, jak zacisnął wargi. Potrzebował wszystkich sił tutaj, aby swój zamysł doprowadzić do szczęśliwego końca.

- Działają w porozumieniu z Amerykanami – ciągnął Ajschylos robiąc krok w stronę brzegu. – Powinniśmy ją...

- Uratowała mi życie! – twardo przeciął Anaksymakser. – Jedno życie Achaja więcej jest warte niż legion barbarzyńców. Musimy ją ukryć i zapewnić jej bezpieczeństwo.

- To trudne...

- Więc ty się tym zajmiesz...

Sharon była bardzo podniecona. Za kilka minut miała się spotkać z przedstawicielami legendarnej rasy. Wciąż o niej było bardzo mało wiadomo i to pomimo doskonałego raportu z Polski. Nawet nie była pewna, czy nadal można było mówić o nich ludzie... Przez ponad cztery tysiące lat rozwijali się całkowicie odmienną drogą. Zastanawiała się, czy z ich krwi można zsyntetyzować cudowny lek dla nieuleczalnie chorych, czy można by zapobiec innym chorobom trawiącym ludzkość. A potem przypomniła się treść raportu, dlaczego Atlantydzi nie chorują, bo chorowite dzieci się porzuca. Bez krzty litości. Nie dba się o dzieci, dba się o pulę genetyczną narodu! Nie była pewna, czy jest na to gotowa. Za chwilę miała stanąć twarzą w twarz z bezwzględnymi Atlantydami, którzy potrafili porzucać własne chore dzieci, więc co potrafią zrobić obcym. Miała spotkać się z istotami nie znającymi podstawowego lęku przed śmiercią, gardzącymi bólem i słabością. Jak miała rozmawiać z tymi potworami?

- Jest pani gotowa? – zapytał łagodnie Johnson. Zdawał sobie sprawę, że spotkanie będzie wyzwaniem dla wszystkich. Sam nie czuł się zbyt pewnie. W końcu tyle od tego zależało, nie tylko losy świata, ale też jego kariera.

- Jestem gotowa – wyszeptała Sharon. – Od urodzenia.

- A więc chodźmy – zaprosił ją dyrektor. – Nasi goście czekają. Ale jeszcze poznaj naszego pomocnika z departamentu stanu. Guy Thomas.

Zza dyrektora wyjrzał wysoki, czarnoskóry mężczyzna, z którym uścisnęli sobie dłonie.

- Witam – zaczął Thomas. – Jestem podekscytowany. O tych całych Atlantydach dowiedziałem się dopiero dwa dni temu.

- W tych sprawach wszyscy jesteśmy zieloni – uśmiechnął się Johnson. – Chodźmy, nie pozwólmy im czekać.

Gestem pokazał jej drogę do wyjścia i przepuścił przodem. Sharon wciąż drżała idąc przed siebie. Ciągłe nie potrafiła sobie wyobrazić przedstawicieli starożytnej rasy, którzy za chwilę staną przed nią. Czuła obawę, jak przed czymś obcym, nadnaturalnym.

Przeszli przez krótki korytarz i skręcili w stronę masywnych, dębowych drzwi. Johnson nieoczekiwanie ją wyprzedził i otworzył przed nią drzwi. Siłą rzeczy to Sharon musiała wejść

pierwsza do pomieszczenia z obcymi.

Obydwaj obcy poderwali się z foteli na ich widok. W pierwszej chwili sprawiali wrażenie bliźniaków. Obydwaj wysocy, jasnowłosi i obdarzeni błękitnymi oczami. Obydwaj mieli atletyczną, silną budowę, a jednak poruszali się z dziwną lekkością i gracją. Nosili bardzo podobne, ciemne garnitury, jasne koszule i pospolite krawaty. Przywitali się.

- John Smith – przedstawił się pierwszy.

- Jack Brown – dodał drugi.

Dyrektor, Thomas i Sharon także się przedstawili, choć mieli świadomość, że ich goście kłamią.

- Mamy prośbę – odezwał się Brown, zanim jeszcze Johnson zdążył skierować się do barku, aby należycie powitać gości.

- Tak, słucham – odezwał się odruchowo.

- Chcielibyśmy rozmawiać z waszymi przedstawicielami wyłącznie rasy białej – powiedział twardo Brown. On i jego przyjaciel stali nieruchomo wpatrzni w jakiś punkt ponad ramieniem Johnsona. Sharon znieruchomiała, a Thomas pomimo ciemnej karnacji poczerwieniał i zrobił zamaszysty krok do przodu. To był wysoki, zwalisty facet i z całej trójki tylko on dorównywał wzrostem Atlantydom. Jednak powstrzymało go ramię dyrektora.

- Przychodźcie do nas i powinniście uszanować zwyczaje gospodarzy – odezwał się zimno Johnson.

- A wy kim jesteście?! – nie wytrzymał Thomas. – Aryjczycy?!

- Nie – pokręcił głową Smith. – Achaje.

Poczucie humoru nie było ich mocną stroną.

- Nie dzielimy naszych obywateli według rasy – stwierdził Johnson.

- Mieszkamy w Georgii – posłał mu błady uśmiech Brown. – Tam nawet pralnie i knajpy są oddzielne dla białych i czarnych. Znamy wasz kraj, jesteśmy jednymi z was. Zróbcie gościom tę grzeczność.

Johnson spuścił głowę. Na to nie miał odpowiedzi. Jego goście byli doskonale przygotowani do rozmowy. Wiedzieli o Stanach wszystko, a on o nich nic. Prowadzili po mistrzowsku swoją grę. Już na samym początku wyprowadzili go z równowagi, narzucili swoje reguły i czekali na ich krok.

Thomas zdusił przekleństwo i bez słowa wyszedł z sali.

- Teraz zadowoleni? – spytała Sharon.

Spojrzenia obu Achajów wylądowały na kobiecie, jakby zobaczyli ją po raz pierwszy. Sharon pomyślała, że teraz będą chcieli ją wykluczyć z rozmów, dlatego że jest kobietą. Ale Achaje spojrzeli na siebie i ledwie dostrzegalnie skinęli głowami. Została zaakceptowana.

- Tak – rzucił krótko Smith.

Johnson bez entuzjazmu zaproponował czerwone wino, na które tamci ochoczo przystali.

- Mam nadzieję, że ten pierwszy toast przełamie lody i stanie się dobrą wróżbą na przyszłość i zatrze naszą niezręczność – oświadczył Johnson unosząc do góry kieliszek z czerwonym winem. – Piję wasze zdrowie, panowie.

Wszyscy unieśli kielichy do góry, ale tylko Achaje wychylili je do końca, bez zmruczenia. Wszyscy odstawili kielichy na stół, po czym usiedli w fotelach.

Johnson patrzył na swoich rozmówców. Musiał przyznać, że byli nie do rozpoznania. Posługiwali się angielskimi z silnym południowym akcentem, ubrani byli jak ciolki z Południa, poruszali się niezgrabnie i gardzili wszystkimi, którzy nie pochodzili z ich wiochy. Dyrektor przypominał sobie, jak na początku swojej kariery likwidował oddział ochotniczej milicji w Karolinie Południowej. Jej członkowie przypominali tych dwóch. I nie byli zbyt bystrzy. Ci jednak mogli stwarzać tylko takie pozory.

- Kim tak naprawdę jesteście? – zapytał Johnson.

- Przecież się domyślacie – odparł Brown. – Jesteśmy Achajami, przedstawicielami najstarszego narodu. Znać legendy o Atlantydzie... Jest w nich trochę prawdy.

- A co konkretnie? – spytała Sharon.

- Ponad cztery tysiące lat temu nasi władcy zdecydowali, że nasze państwo, Atlantyda, będzie rozwijała w odmienny sposób niż pozostałe państwowości. Nasze pałace opustoszały, zwały się mury obronne, a po kilkudziesięciu latach nikt już nie pamiętał, gdzie mieściło drugie po Mykenach państwo Achajów.

- Zaczęliście pasożytować na innych państwach – stwierdził Johnson. – To mało honorowe. Nie stawaliście twarzą w twarz z przeciwnikami, nie walczyliście jak równy z równym, ale woleliście czaić się w mroku, spotykać nocami i knuć...

- Nie będziemy o tym dyskutować – uciął Smith. – Celem naszych przodków było przetrwanie naszego narodu i to się udało. Który z waszych narodów może poszczycić się czterdziestopięciowiekową historią? Wasz kraj ma ledwie trzy wieki. Kto, oprócz historyków,

będzie o nim pamiętał za dwa tysiące lat? Wy mieszacie się w wielonarodowym tyglu rozpraszając najlepsze geny w morzu pierwotnych. Nasz naród ma geny nieskalane mieszaniem się z innymi rasami. Geny późniejsze ewolucyjnie podczas mieszania się z genami wcześniejszymi ewolucyjnie dają się zdominować. Obserwujemy odwrót ewolucyjny w waszych rasach. Za kilkaset lat zniknie biała rasa...

- Dość dokładnie wyjaśnił pan dzielące nas różnice – odpowiedział Johnson i przełknął kolejny niewielki łyżeczek wina. – To was tak martwi?

- Oczywiście – przytaknął Brown. – Jak pan widzi wyglądamy tak samo jak wy. Ale za kilkaset lat was nie będzie. Nie będziemy mieli gdzie się ukryć. Każdy biały na tej planecie będzie Achajem. Nie mamy wątpliwości, że pozostali będą chcieli wytępić wszystkich białych...

- Macie jakieś propozycje? – uśmiechnął się pod nosem Johnson, tym razem wiedział, że musi zdobyć przewagę w rozmowie. – Z tego, co wiem, poprzednio zaproponowaliście współpracę III Rzeszy. Nie wyszło to nikomu na zdrowie, a wy nie zdobyliście władzy nad światem.

Achaje zamilkli. Spojrzeli po sobie najwyraźniej zaskoczeni, że tamci wiedzieli o ich tajemnicy. Johnson uśmiechnął się w duchu. Każdy miał swojego trupa w szafie.

- Nie chcieliśmy zdobywać władzy nad światem – bez zmruczenia skłamał Smith. – Światowa zawierucha i dla nas była niebezpieczeństwem. Staraliśmy się chronić swój naród.

- Przed III Rzeszą? – kpił Johnson. – Czyżbyście byli na jednej liście z Żydami?

- Może przestańmy zajmować się przeszłością, a zacznijmy myśleć o przyszłości – zaproponował Brown.

Johnson zauważył, że jego goście mają już puste kieliszki. Napełnił je usłużnie i zapytał:

- Jakie macie propozycje?

- Za sto lat wasz kraj opanują Latynosi – mówił Smith. – Przez następne sto, dwieście lat biała rasa będzie mniejszością w Stanach, a potem zostanie wytępiona. Normalnymi sposobami nie odwrócicie tych procesów.

- A jakie są nienormalne? – spytała Sharon.

- Mamy propozycję...

- Jaką?

- Oddacie nam skrawek ziemi pod budowę Nowej Atlantydy... - zaczął Brown, ale nie skończył.

- Oddacie – wpadł mu w słowo Johnson. – Bardzo dawno nie było was na powierzchni. Tu każdy skrawek ziemi dla swojego narodu trzeba wywalczyć krwią i żelazem. Przespaliście ważny moment.
- Potrafimy sobie wywalczyć to, czego potrzebujemy – zapewnił go twardo Brown. – Jednak najpierw zawsze próbujemy układów.
- Co możecie dać w zamian za ziemię?
- To, co mamy najlepszego – uśmiechnął się Brown. – Żołnierzy. A ponadto Nowa Atlantyda stanie się wzorem dla waszej rasy, że warto walczyć o swoją pozycję i utrzymać swoje ideały.
- Ile potrzebujecie tej ziemi? – zainteresował się Jonson.
- Kilkadziesiąt tysięcy kilometrów kwadratowych, to ułamek jednego z waszych stanów – mówił Smith. – Macie mnóstwo niezamieszkałej ziemi. Poza tym może być i w Kanadzie. Tam są jeszcze większe pustkowia. My poradzimy sobie wszędzie.
- A dlaczego zwracacie się właśnie do nas? – spytała Sharon. – Czemu nie do ONZ-tu?
- ONZ pomoże nam tak samo skutecznie jak Tybetowi – zaśmiał się Smith. – Ich to nie będzie obchodzić...
- A nas? – spytał Johnson.
- Was tak – potwierdził Smith. – Wy jesteście zagrożeni wyginięciem.
- A Europa? – zapytała Sharon. – To przecież wasza kolebka.
- Europa... - prawie z nostalgią powtórzył Brown. – Za sto, dwieście lat zostanie podbita przez Arabów... Europa jest zbyt słaba, aby się z nią sprzymierzyć... Ale jeśli wy ją chcecie wciągnąć do sojuszu, to nie mamy nic przeciwko.
- A jaki byłby cel sojuszu? – zapytała Sharon.
- To oczywiste – stwierdził Smith wstając. – Przetrwanie białej rasy.
- Rozumiecie, że my nie podejmujemy takich decyzji – powiedział. – Mam nadzieję, że zdajecie sobie sprawę, że to pierwsze spotkanie i musimy powiadomić o tym naszych szefów.
- Rozumiemy – stwierdził sucho Smith.
- Czy w następnych rozmowach może uczestniczyć ktoś z waszego rządu?
- Żaden z członków Areopagu nie będzie rozmawiał z barbarzyńcą – zaśmiał się Brown. – My jesteśmy jedynymi Achajami, z którymi możecie rozmawiać...

- Dlaczego?

- My złożyliśmy przysięgę, że zginiemy, gdyby coś poszło nie tak w naszych negocjacjach – wyznał Smith. – Jesteśmy poświęceni... Dla wyższej sprawy. To zaszczyt.

- Jesteście szaleni – wyszeptała Sharon.

- Jesteśmy zdeterminowani...

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

arktur, dodano 09.02.2017 11:38

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.